

ANDRZEJ MATHIASZ
ur. 1959; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Kolejka zaczyna pęcznieć
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	stan wojenny, kolejki, Mathiasz Andrzej (1959-)

Kolejka zaczyna pęcznieć

Wiadomo jakie było życie codzienne. Było szare, bure, nijakie i wyzwalało jakieś dziwne instynkty w ludziach. We mnie też wyzwoliło pewien instynkt, którego do dzisiaj się wstydzę, a który odwoływał się do jakichś pierwotnych, dzikich zupełnie pokładów. Wiadomo, że niczego nie było, w sklepach nic nie można było kupić, a jeżeli już to stały za tym wielkie kolejki. Każdy z nas marzył po prostu o odrobinie luksusu. W pewnym momencie udało nam się z teatrem wyjechać na zachód i udało mi się kupić 5 czarnych płyt winylowych mojego ulubionego wtedy zespołu – Jethro Tull. Kupiłem te płyty, po czym, jak tutaj przyjechałem, to zdałem sobie sprawę, że mieszkając w akademiku, nie mając żadnych perspektyw przed sobą, nie będzie mnie nigdy stać na gramofon. Jak sobie to uświadomiłem, to za pół ceny odsprzedałem te płyty swojemu znajomemu. Teraz człowiek jak chce, może sobie w jakichś tam granicach na wszystko pozwolić. Nie jest to przedmiotem jakiegoś luksusu, no i nie przekracza to naszej wyobraźni. A wtedy tak było. Pamiętam jak kiedyś pojechałem ze Sławkiem Skopem do Dzierżoniowa. W Dzierżoniowie produkowali takie „wieże muzyczne”, to był też przedmiot naszych marzeń. Przyjechaliśmy tam gdzieś o 5-tej nad ranem. Przed tym sklepem firmowym stoi jakaś tam kolejka, ale nie jakaś przeraźliwie wielka. No więc stoimy. Jest szósta, siódma, a o dziesiątej pewnie sklep otwierają. Kolejka zaczyna pęcznieć. Okazuje się, że tam stali tylko przedstawiciele. Tak naprawdę to tam przez całą noc, a może i dwa dni stali ludzie, którzy mieli pozajmowaną tą kolejkę. No i nagle okazuje się, że „panowie tu nie stali”. A myśmy przejechali pół Polski, żeby tę wieżę kupić. Sławka niestety z tej kolejki wyeliminowali, a ja się uczepiłem krat i nie dałem się wyrzucić. Byłem na tyle przekonujący, że jakiś tam kierownik tego sklepu wpuścił mnie. Oczywiście nie udało mi się kupić małej wieży, zamiast tego kupiłem coś innego, co też później odsprzedałem, bo po prostu tego nie chciałem. Ale wyrobiłem sobie w tym czasie taki zwyczaj, że zawsze nosiłem przy sobie trochę gotówki, i idąc gdzieś zaglądałem do sklepów-po kolei; do różnych-do księgarni, sklepu gospodarstwa domowego, jakiegoś tam z odzieżą. Bo było wówczas takie zjawisko, że gdzieś coś nagle rzucali. I zanim ludzie się dowiedzieli, zanim ustawiła się kolejka, można było ot tak z głupia frant wejść i na coś trafić. Np. na jakiś młynek, a to na jakieś ładne wydanie „Pana Tadeusza” w księgarni, a to na jakieś bluzki, które po prostu jeszcze się nie rozeszły, więc udawało mi się wtedy takie rzeczy kupić i albo mi to było potrzebne, albo nie było – wtedy można się było wymienić z kimś innym.

Data i miejsce nagrania	2006-11-17, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Piotr Mirski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"